

Respondent: mężczyzna, ur. 1939 w Kołoząb (były i obecny powiat sztumski), zam. Malbork

Badacz [B]: Mógłby Pan powiedzieć, w jakiej rodzinie się Pan urodził i kim byli Pana rodzice z pochodzenia?

Respondent [R]: Powiem tak, ja się urodziłem w biednej rodzinie, rodzinie, która, że tak powiem, żyła ze swojej pracy, nie mając żadnego gospodarstwa, ani żadnej rzeczy, która jego jest... Moja babcia i dziadek byli wyrobnikami u gospodarzy, prawda, tutaj w byłym powiecie sztumskim, przemieszczali się z miejscowości do miejscowości. Moja mama, z tego, co pamiętam, w zasadzie też pracowała u gospodarza, bo pracowała w Mikołajkach Pomorskich u gospodarza, prawda, później w czasie wojny, to pracowała trochę na kolei, to znaczy w takiej, w Kołozębju, czy tam Kołoząbju, tak, Kołoząbju. Tam, no po prostu była takim rogałkowym. Zamykała szlaban, otwierała. Pamiętam, jak z nią chodziłem, jako dziecko, to semaforem, tymi lampami do góry jeździła i to była jej praca. I później urodził się... była w ciąży z moim bratem... i tam że w tymże Kołoząbju, gdzie mieszkaliśmy, tam były tylko dwa małe pomieszczenia, bo to było, ten domek należał do jakiegoś tam gospodarza, prawda, i tam, u którego tam babcia, dziadek, tam pracowali, i moja mama też tam początkowo pracowała, także później dostała, jak wyszła za męża, to otrzymała, że tak powiem, jakimś tam sposobem zamieszkała w Trzcianie. W Trzcianie tam (...), teraz to to to mama. Tata był z zawodu murarzem, był z zawodu murarzem, pamiętam go w zasadzie tylko po wojnie, jak wrócił od 48 roku [1948 – M.L.] go pamiętam, wtedy, jak on wrócił po wojnie, że tak powiem z francuskiej strefy okupacyjnej. Tam miał szczęście być. To jest to. Także moi wujkowie ze strony mam, też byli, że tak powiem robotnikami. Aha, dziadek jeszcze bardziej przy krowach pracował, że tak powiem, był tak. Jeden z jego synów też tam, był potem, jak mieszkał w NRD, to też tam przy krowach był, prawda, w tej spółdzielni produkcyjnej. *Ktoś z rodziców miało pochodzenie niemieckie, było Niemcem? Jak to wyglądało u Pana?* To znaczy, ze strony mamy wszyscy mieli pochodzenie niemieckie, z tego, co ja się orientuję, prawda, to mieli pochodzenie niemieckie. Ze strony ojca, tam sprawy nie badałem. Ale też w zasadzie, też chyba, żeby funkcjonować w Mikołajkach, z tego, co ja się orientuję, nie należeli, że tak powiem, do wspólnoty polskiej, musieli mieć pochodzenie niemieckie.

(...)

B: Jak wyglądała sytuacja ludności niemieckiej w Pani/Pana regionie po zmianie granic w 1945 roku?

R: Proszę pani, z mojego punktu widzenia, to znaczy tak... a jeszcze powiem może tak niechronologicznie... to, że zostaliśmy tutaj, bo tak, jak już wcześniej powiedziałem, byliśmy w 44 roku [1944 – M.L.], przyjechaliśmy z tego Trzciana do Kołoząbja na Święta Bożego Narodzenia – mama, ja i mój brat młodszy, prawda. I tam już zostaliśmy, ponieważ, że tak powiem, to znaczy, z początku 45 roku [1945 – M.L.], zaraz po świętach, chcieliśmy razem z gospodarzami, do których ta chałupina należała, gdzie moja babcia mieszkała, byliśmy zapakowani na wozie, udało nam się przejechać w stronę Sztumu, kilka kilometrów, to znaczy między Szpitalną Wsią a miejscowością Górki w chwili obecnej, czyli gdzieś na mój rachunek, gdzieś w granicach 6 kilometrów, nie więcej jak 8, prawda, zdołaliśmy ujechać i na tej drodze dzierzgońskiej, a właściwie ze Starego Targu do Sztumu, powiedzmy, już nie było szansy się tam do ruchu... ponieważ armia niemiecka się cofała i Rosjanie już po piętach deptali, musieliśmy wracać. Wróciliśmy do tego Kołozębja i tam za dwa dni mieliśmy odwiedzinę Rosjan. Był szaber, zabierali wszystko, szczególnie zegary ich interesowały, z tego, co ja wiem, zegary szabrowali, gwałcili, to był standard, i jak ta pierwsza, że tak powiem, tura przeszła, to myśmy od razu uciekli do Sadłóg, przez pola około 3 kilometrów. I tam wszystkich w takiej, u rodziny Sypniewskich, to było takie skupisko wszystkich ludzi, którzy uciekali z tej... bo myśmy, ja pamiętam taki film „Daleko od szosy” – myśmy też daleko od szosy starali się uciec, prawda. To była jakaś taka, uciekając do tych Sadłóg, to uciekliśmy daleko od

szosy, żeby, powiedzmy, od tej agresji rosyjskiej – tak bym to powiedział, powiedzmy, uciec. Od tych następstw, które tam były. Generalnie to były same kobiety tylko (...), jeszcze mój dziadek był też tam, też był. Myśmy tam razem się gnieździłi wszyscy. Ja, jako dziecko, pamiętam, styczniowy późny wieczór, gdzie był ostrzał artyleryjski na Malbork, no to żeśmy wszyscy wyleźli z tej chałupy, prawda, bo był hałas niemożliwy, niebo rozświetlone, ciemna, ciemny zimowy wieczór styczniowy, myśmy na tym śniegu wylegli wszyscy, na czymkolwiek się położyli, tam, kto tam miał jakieś koce, płaszcze itd., i cały czas tylko się modlili, żeby przeżyć. Różaniec odmawiali, i to było.. ja tylko widziałem rozświetlone niebo, później mama jakoś tam z bratem, brata w wózku tam przytargała, potem już nie tego, to babcia wzięła tego brata, jak wracaliśmy, wzięła go na ręce, moja babcia, pasem otuliła, a moja mama wózek ten tam do tego miejsca, gdzie mieszkaliśmy, zabrała. Z opowiadań, co wiem, z opowiadań, co wiem, to było, tak to wyglądało, że w czasie wojny ... bo było tak, że było dwóch niemieckich żołnierzy, którzy tam uciekali, prawda, i jeden widocznie był zmęczony drogą i miał odmrożone nogi, powiedział ja się stąd już nie ruszam. Drugi powiedział, słuchaj, jeżeli nie chcesz się ruszyć, to ja cię zastrzelę na miejscu. Ponieważ jesteśmy żołnierzami i nie wolno nam narażać ludności cywilnej. I tak jakby przeczuwał, prawda, i w końcu go wydostał i poszli. Może gdzieś za dwie, trzy godziny przyszli Rosjanie. Gdyby w tym czasie ich tam zastali, już by pani ze mną nie rozmawiała. Tak to wyglądało po wojnie. Co z nimi dalej było, to nie wiadomo, ale w każdym bądź razie my byliśmy tak, Rosjanie przeszli, nic nie znaleźli i poszli dalej. Później wróciliśmy do Kołozębia, tam, gdzie mieszkaliśmy, jak już to wszystko się uspokoiło, tam gdzie mieszkaliśmy w 1945 roku, wróciliśmy gdzieś tak z nastaniem wiosny, tam u tego gospodarza, do którego ta chałupka należała... to było trzech Rosjan zakwaterowanych, zakwaterowanych, prawda, żeby... bo to już był ten okres tego drugiego frontu, tego zakładania zrębów władzy ludowej, tak bym to określił dzisiaj, prawda. I oni tam byli zakwaterowani i tego, ale jak sobie bimbru, jak sobie bimbru napili się, prawda, no to było strasznie. To wtedy okna potłukli, szyby potłukli, myśmy się schronili, w tym, że tak powiem, w tej części tego przedszkola, które ostało... bo szkoła była zniszczona, natomiast to przedszkole zostało i żeśmy tam całą noc przebyli w tym. Następnego dnia, jak się, jak otrzeźwieli, prawda, to przyszli Rosjanie i powiedzieli tak, żebyśmy tylko nie powiedzieli starszynie, bo od czasu do czasu z Mikołajek – tam była komendantura – przyjeżdżał starszyna, powiedzmy, który tam dozorował tych wszystkich, żebyśmy nie daj Boże nie powiedzieli cokolwiek starszynie. Oni tam starali się naprawić te szkody, które, że tak powiem, spełnili, i to było to. *Tutaj trochę Pan powiedział o tych ucieczkach, i jak wróciliście do domu, a coś Pan pamięta, albo się w rodzinie opowiadało o późniejszych nieco wysiedleniach ludności niemieckiej? Jak one wyglądały? Czy coś w ogóle opowiadano w Pana rodzinie, bo Pan był mały, to tak też nie pamięta...* No byłem dzieckiem, bo ja wtedy byłem w 45 roku [1945 – M.L.] , byłem sześciolatkiem zaledwie, szósty rok życia, prawda, to tyle, co ja mogę, że tak powiem, skojarzyć. Jedna sprawa to to, że dzisiaj żyję i z panią rozmawiam, to mogę zawdzięczać temu właśnie starszynie, który przyjeżdżał do Mikołajek na kontrole, prawda, bo byłem ciekaw świata, prawda, i miałem granat w ręku... to zauważył i wziął ode mnie i wyrzucił na pastwisko ... rzucił i, powiedzmy, ten granat eksplodował, prawda, a ja miałem do niego pretensje, że nie pozwolił mi się tego mechanizmu poznać, poznać tego mechanizmu. To tak. No i, a, w tymże Kołozębiu, proszę pani, to w zasadzie nie było tak takich układów towarzyskich, ponieważ tam w zasadzie była większość, większość to była, należała do gospodarzy. To była wyższa, że tak powiem, hierarchia społeczna, a tych po wojnie zostało niewielu, po wojnie zostało niewielu i z tego, co ja sobie kojarzę, to w 1945 roku, prawda, to myśmy wszyscy byli zajęci sami sobą, sami sobą, skąd tutaj znaleźć coś do przeżycia, skąd wyszabrować trochę mąki, prawda, tego tamtego. Ja pamiętam, babcia, że tak powiem, jak biednie było, to najpierw takie placki tylko robiła, tylko mąka z wodą roztego i żeby coś zjeść, żeby coś zjeść. No i tym byli ludzie zajęci, żeby zdobyć środki do życia i do przeżycia. Natomiast te kontakty interpersonalne, powiedzmy, były w Mikołajkach bardziej. Tam się ludzie bardziej znali, tam tyłu, że tak powiem, tam więcej zostało trochę może i przy życiu, więcej... no bo można

tak na moje oko określić około połowę mieszkańców, tych mniej zasobnych, prawda, to tam, którzy nie mieli czegoś do stracenia, bo nie zdążyli uciec prawda, to ... *A ile Niemców mogło być tam w tych Mikołajkach?* No ja wiem, myślę, że gdzieś około 200-300, bo tam nie wiem, ile w tym czasie, ale tak na moje oko, że tak powiem, Mikołajki mogły liczyć wtedy gdzieś w granicach 500-600 mieszkańców, to połowa, dobra połowa mogła tam być, że tak powiem, ludzi, którzy władali językiem niemieckim, prawda, którzy władali językiem niemieckim, którzy tam pozostali i tam niewielu, że tak powiem, ewangelików tam było, bo tam były dwa kościoły – katolicki i ewangelicki, także niewielu tam było, no i to jest to. Natomiast język polski, szczerze mówiąc, szczerze mówiąc, to tak, jak mówiłem, starsze pokolenie, to znaczy pokolenie moich rodziców, musiało chodzić na kurs języka polskiego, organizowane szkolenie dla analfabetów. Tak uczono ich tam mówić i pisać po polsku. To był taki, nie wiem, czy to było przymusowe, ale prawdopodobnie był to wymóg. Dlaczego... a, jeszcze mieliśmy wybór, bo można było postawić pytanie, dlaczego nie wyjechaliśmy do Niemiec, kiedy to było możliwe? Bo zaraz po wojnie to było możliwe, na tej zasadzie, albo przyjmuje się, że tak powiem, obywatelstwo polskie i zostaje się tutaj, a jak nie, to od razu zostaje się deportowanym. Dlaczego o tym przesądziła nasza babcia? Moja babcia. Ponieważ miała synów na wojnie, dwóch wujków zostało na stałe w Związku Radzieckim pochowanych. Jeden brat brata, jeden chował i za dwa tygodnie sam zginął też. Zostało tam, dwóch wujków tam zostało. Jeden wrócił jakimś sposobem, nie wiem, w jaki sposób, jakim sposobem, on służył w marynarce, w marynarce wojennej niemieckiej, prawda, i jakim sposobem w 47 [1947 – M.L.] mu się udało tutaj na te tereny wrócić, to nie wiem. Ale babcia mówiła tak: skoro wojna już się skończyła, no to zostajemy tutaj, dlatego, że nasi bliscy będą nas tu szukać. I z tego, co ja kojarzę, to myślę, że to była roztropna decyzja, bo wiem, że wujkowie, którzy, że tak powiem, byli w czasie wojny w Niemczech, którzy tam w Niemczech zostali, pisać zaczęli, kierować korespondencję właśnie tu na miejscu. Pierwsze listy były tutaj na miejscu. A więc odpadło to szukanie rodzin przez Czerwony Krzyż. Tego nie było. Myślę, że o tyle to było roztropne. Ale generalnie to była decyzja naszej babci, że zostajemy tutaj i czekamy na naszych bliskich. Sytuacja po wojnie, szczerze mówiąc, była taka niepewna, niepewna, bo wielu spodziewało się, że tak powiem, następnej wojny, że to się wojna w zasadzie jeszcze nie skończyła. No, a to była taka niepewna sytuacja. Natomiast, jeżeli chodzi o kontakty, to był taki podział, w tychże Mikołajkach, bo w Kołozębnie nie było ludności napływowej. Tam tych ludzi, którzy nie zdążyli wyjechać, nie zdążyli uciec przed frontem, prawda, to tych tam było niewielu, to można było około, ja wiem 20-30 osób naliczyć. I to tyle i aż tyle. To była mała wioseczka i taka po dzień dzisiejszy pozostała. Natomiast w Mikołajkach, no to już była większa wieś. Tam były, za mojej pamięci, co najmniej trzy stacje benzynowe, tak, przynajmniej trzy stacje paliw, przy takich tam centrach handlowych. To już taka była większa. Tam były dwa kościoły, katolicki i ewangelicki. Katolicki powstał później, bo pierwszy został, że tak powiem, podobno się spalił, prawda, i dopiero znacznie później przez rodzinę Schreiberów ten kościół katolicki został wybudowany na początku XX wieku. Także dopiero... ewangelicki kościół tam dłużej był. I tak, to była większa miejscowość te Mikołajki Pomorskie. Tam ludzie, powiedzmy, się też znali, prawda, między sobą kontakty utrzymywali. Z ludnością napływową, przesiedloną, to była taka, to były takie ostrożne kontakty, zresztą, szczerze mówią, nie bardzo mogliśmy się chyba tak wewnątrz pogodzić z inną kulturą, aczkolwiek... bo mnie samego raziło, że ktoś tam zasiedlił miejsce, gdzie jakiś tam gospodarz mieszkał, prawda, a jak się potem zobaczyło, to te stodoły oberwane, wozy zniszczone, zamiast normalnej naprawy koła wozu, to wziął koło od kosiarki, to mnie osobiście drażniło, jako dziecko, nie mogłem się z tym pogodzić. No, ale trudno. Tak było. I języka polskiego zacząłem się uczyć dopiero w szkole podstawowej. *Czy w związku ze swoim imieniem [imię niemieckie – M.L.], pochodzeniem, miał Pan jakieś trudności w szkole albo ze strony innych dzieci?* Nie, nie nie, nie, dlatego, że większość, to nas była, że tak powiem, tutaj, właśnie tutejszych, większość nas w szkole była tutejszych. Chociaż była i ludność napływowa też, bo nie tylko z samych Mikołajek, ale z takiej okolicy jak Krastudy, proszę pani, tam inne,

pobliskie, gdzie dzieci robiły po kilka ładnych kilometrów na piechotę. A zimy były takie, no oho i jeszcze lepsze. To byli zadowoleni ludzie, że żyją, starali się w jakiś sposób porozumieć. Jako dzieci, myślę, nie mieliśmy większego problemu, aczkolwiek tam się... przezywano nas od Niemców, od hitlerowców, prawda, my z kolei od bosych Antków, i to był remis, powiedzmy, na tym się skończyło. Trochę na obrzeżach Mikołajek, mieszkało trochę więcej tej ludności napływowej, prawda, ale w Mikołajkach, samych Mikołajkach może mniej, ale generalnie, że tak powiem jako dzieci potrafił się ... piłka nożna, szmacianka nas tam pogodziła i inne kontakty, a później już byliśmy w jednej klasie, byliśmy, w każdym bądź razie my, autochtoni, byliśmy krótko trzymani wychowawczo.

(...)

B: Jak wspomina Pani/Pan nastawienie polskich władz, duchowieństwa (katolickiego, ewangelickiego) oraz ludności polskiej do Niemców w okresie stalinizmu?

R: Proszę pani, ewangelickiego duchowieństwa wtedy w Mikołajkach już nie było, został sam kościół ewangelicki i nieliczna grupa wyznawców ewangelickich. Został ksiądz katolicki Falck, ksiądz Falck, który był przed wojną. W czasie wojny opiekował się swoim stadkiem, w tym sensie, że jak mawiano, że nawet w lesie mszę odprawiał. Wyprowadzał ludzi tam i w lesie tam chronił. Lasy przyległe w Mikołajkach, to tam ludzi chronił, starał się chronić tych swoich ludzi. Także on od czasów niemieckich był, nie znam jego pochodzenia, w każdym bądź razie moja babcia świętej pamięci, jak już mówiłem, w tamtym pokoju mówiła i w języku polskim i w języku niemieckim, co jest zrozumiałe, ponieważ na tych ziemiach, powiedzmy w tym czasie było to możliwe, (...) moja babcia potrafiła czytać po polsku, mówić po polsku i po niemiecku też. W jednym i drugim języku, powiedzmy, sobie dawała radę, dobrze sobie dawała radę. Myślę, że to było na dzień dzisiejszy, to był ten system edukacyjny, który wtedy był możliwy, bo w szkołach uczono no i tak i tak. Natomiast, jeżeli chodzi o duchowieństwo, to tutaj nie było żadnych problemów, bo był ten sam proboszcz, który jeszcze mój wyjazd z tych Mikołajek w 57 [1957 – M.L.], on jeszcze dłuższy czas był tam proboszczem. Wiele lat był tam proboszczem i miał to swoje stado. Tam nikt nie był wyróżniony, on miał ten stricte katolicki, chrześcijański, o tak bym nazwał, chrześcijański, punkt widzenia. Tak ja bym to na dzisiaj określił, chrześcijański punkt widzenia, że on był pasterzem swego stada. On ma być pasterzem swojego stada i dbać o to, aby w tym stadzie był porządek, żeby wszystko było zgodnie z przykazaniami kościelnymi, a w każdym bądź razie dbał o to, aby zgodnie z przykazaniami to wszystko było. Tak, tak go odbieram. *W 1957 roku wyjechał Pan z Mikołajek gdzie, do Malborka?* Tak, to była taka przymusowa, przymusowe... nie mieliśmy... bo zaraz po samej wojnie w 1946 roku, to mieszkaliśmy tam w jednym takim domku i nie wiem, z jakich powodów musieliśmy ten domek opuścić. Na nasze miejsce przyszła rodzina polska, mająca polskie korzenie tam przyszła... to był taki domek, no w mieście, to się mówiło na przedmieściu, no na granicach wsi, tam się wieś kończyła, tam były takie zdyłagi, jak to się mówiło, prawda, za naszych czasów, czyli takie te osiedla, pamiętam pobudowane i w takim domku myśmy tam mieszkali. No tak, ale krótko, parę miesięcy tylko, musieliśmy przejść, potem mieszkaliśmy ... też się tłoczyliśmy w takiej, powiedziałbym, przybudówce gospodarczej do zburzonego sklepu, ale właścicielka, żona właściciela tego sklepu, on chyba na wojnie zginął, on był właścicielem tego sklepu, ale jego żona została i mieszkała tam z córką i myśmy tam u niej mieszkali na takiej czynszówce. To było pomieszczenie stricte gospodarcze, z możliwością chyba bardziej dla służby, bo wiem, że na dole mieliśmy, można było świnię hodować, kury, takie miejsce tam było, a u góry były dwa pokoje, w jednym pokoju, bez kuchni, w jednym pokoju była i kuchnia i jednocześnie i pokój większy, a drugi był taki trochę mniejszy, taki niby sypialny. Myśmy tam przez wiele lat mieszkali. Później udało się moim rodzicom też wynająć inne mieszkanie, bo wtedy tam żeśmy dziadków wzięli rozbrat. Stamtąd żeśmy się wyprowadzili, od dziadków, bo razem z dziadkami mieszkaliśmy. No nas było już wtedy od 48 roku [1948 – M.L.] pięcioro, mama, tata, który z wojny wrócił, i nas trójka dzieci. no to też się gnieździł w takim jednym pokoju wynajętym. W jednym takim pokoiku,

większym, wynajętym, i z taką przyległą kuchenką. Tam mieszkaliśmy, ale później nam się zrobiło miejsce w innym pomieszczeniu, u tej samej właścicielki. Bo przed wojną to była restauracja, i myśmy wtedy mieli dwa duże pokoje i dużą kuchnię do dyspozycji, ale za to płaciliśmy tenże czynsz. I w 57 roku [1957 – M.L.], jak nastąpiły zmiany po okresie gomułkowskim, nastąpiło trochę zelżenie, taka ulga jakaś tam, to proszę pani, jakiś hydraulik z malborka chciał, żeby tam karczmę założyć. Nie wiem, czy on, powiedzmy, to całe... bo tak, ona wynajmowała, to znaczy wynajmowała nam dwa pokoje, kuchnia, duże, tam przyległe, taki korytarz i takie tam, pakamera na węgiel i (...) to nam wynajmowała. Natomiast obok to pomieszczenie, gdzie restauracja kiedyś była, stało puste (...), więc myślę, że z gospodarczego punktu widzenia, że się znalazł ktoś, kto chciał to odkupić, albo jeszcze bardziej, wydzierżawić, bo wtedy kupno, to było takie... jeszcze w 1957 roku od strony prawnej to było raczej mało prawdopodobne, ale wydzierżawić to na jakiś czas i tam sobie lokal gastronomiczny założył, tak. (...) i wtedy on przyszedł tutaj do Mikołajek na to miejsce, gdzie myśmy mieszkali, natomiast my poszliśmy do Malborka na jego mieszkanie na ulicy Kościuszki na samym poddaszu to było, proszę pani, dwa małe pokoiki, kuchnia taka wąska, że właściwie tylko był jeden kierunek ruchu, no i żeśmy tam mieszkali. Bo w Mikołajkach nie można było wtenczas już dostać, że tak powiem... było zamieszkałe, bo ludzie, którzy tam mieli swoje domki, to im się rodzina powiększała i tak dalej, tam nie było szans dostać mieszkania.

(...)

B: Jak wyglądało życie codzienne Niemców w PRL? Czy w Pani/Pana regionie możliwy był dostęp do kultury niemieckiej (książek, czasopism, filmu, innych form kulturalnych)?

R: Muszę pani powiedzieć, że ... *dostępność książek, czasopism...* stricte polskich, niemieckie, jeżeli ktoś miał, to miał swoje zasoby, no mogli się jeszcze wymieniać, no starsi ludzie się jeszcze wymieniali książkami, no ale tak, to było, w zasadzie to było niemile widziane przez władze. Tak bym to określił. Niemile widziane przez władze, ponieważ władze były wybierane przez ... z układu politycznego. Tam musiał być słuszny człowiek, który zarządzał gminą i to tyle. Natomiast, jeżeli chodzi o kulturę w okresie PRLu, ja muszę powiedzieć, muszę, chciałbym powiedzieć, że dla mnie jako dziecka wiejskiego, który w zasadzie tą wioskę to znał niemalże na wylot, bo to można ją było za krótki pacierz ją przebiec, to generalnie myśmy się trzymali domów, spotykaliśmy się... starsi, starsi od nas, no to się spotykali gdzieś tam pod sklepem, tam sobie gawędzili, i tak dalej. Myśmy byli jako młodsza generacja, trzymaliśmy się od tych starszych kolegów z daleka, bo to była inna klasa społeczna, wyższa klasa społeczna. My byliśmy smarkaczami. My mogliśmy tylko w fenigi grać, bo tam jeszcze ta niemiecka waluta się wałęsała, prawda, i myśmy w te monety grali. To było tyle. Ta starsza klasa, no to chodziły na potańcówki, to się zgadza. W początkowym okresie te koligacje rodzinne, czy tam koligacje małżeńskie, były tak wewnątrz swojej kasty, swojej grupy językowej. Tak, tutaj Niemcy starali się z niemieckimi porozumiewać, ci ... asymilacja, to był późniejszy proces, prawda, kiedy się zaczęli, ci ludzie powoli, powoli do siebie docierać, ale to już był okres ten najciemniejszy okres stalinowski mijał wtedy. Sam pamiętam, że w siódmej klasie byłem na pogrzebie Stalina. Nie fizycznie, ale duchowo musieliśmy, że tak powiem, w czasie, w szkole, wtedy byłem w siódmej klasie. To był marzec 53 rok [1953 – M.L.]. No ale pomijając to na boku, to mamy na boku... w zasadzie ludzie byli zajęci sobą, na tych spotkaniach, to się spotykały grupy tak, jak czy polskojęzyczne, tej ludności napływowej, czy między sobą się kontaktowały mocniej, no to trudno mi powiedzieć, bo w Mikołajkach to nie była taka liczna grupa. Nie taka bardzo liczna grupa. I dlatego może oni byli zdominowani, że tak powiem, przez ludność autochtonską w pewnym sensie. Musieli się, w pewnym sensie, tak myślę, w pewnym sensie się trochę podporządkować tym, albo przyjąć zasady, które były przyjmowane, albo może im się mogła spodobać ten sposób bycia i kultura tutejsza i z ich przyzwyczajeniami. Też tak mogło być

(...)

B: Co zmienił w życiu Niemców przełom polityczny w 1989 roku? Czy zmieniły się Pani/Pana stosunki z sąsiadami, władzami lokalnymi?

R: Czy coś zmienił... proszę pani, moim zdaniem jest to bardzo różnie. Myślę, że w moim odczuciu, powiedzmy, co władza się zmienia, to zmieniają się jej nastawienia, ale jeżeli mam być szczerzy, to mnie się wydaje, ale to jest moje osobiste odczucie, osobiste zdanie, że takich organizacji pozarządowych typu, że tak powiem, tych mniejszościowych, narodowościowych, to władze terenowe może tak z wyboru, obecne tu w Sztumie i w Malborku, o tym tak nie mówią, są przyjaźnie nastawione, powiedzmy, natomiast, władze samorządowe... nie wiem, jak jest w innych regionach, ale tak generalnie, od góry, to uważam taki trend eliminowania właściwie tych mniejszościowych ruchów. Ale to jest moje osobiste odczucie, proszę pani. Natomiast i w Sztumie i w Malborku możemy mówić o przyjaznym stosunku do organizacji mniejszości niemieckiej. Burmistrzowie niektórzy są bardziej zaangażowani, są bardziej przyjaźni, powiedzmy, jak niektórzy mniej, ale generalnie w Sztumie tutaj nie ma żadnego problemu, bo pan burmistrz Tabor jest bardzo otwarty i chcę powiedzieć, że no tutaj z panią Wardecką, świec jej Panie nad jej duszą, była taką, jak to w trzech muszkieterach, (...) taką szarą eminencją. Pani Jadzia dzwoniła do mnie, jakby co i ja tylko proponowałem swój punkt widzenia. Tak generalnie, to takie zainteresowanie od chyba pięciu lat, gdzie przewodnicząca malborskiego stowarzyszenia zapytała, czy ja bym nie pojechał do Warendorfu na konferencję. No dlaczego nie. i tam po raz pierwszy pojechałem, podobało mi się. Nawet byłem, że tak powiem, dwie konferencje, rok po roku, były poświęcone kontaktom między Heimatkreisem, między stroną niemiecką a kontaktem, że tak powiem ze stronami mniejszościowymi w Polsce. Powiedzmy, tam tworzono, że tak powiem, punkty wspólne, które powinny obu stowarzyszeniom dla utrzymania wzajemnych kontaktów, to bardzo ważna kwestia, korespondencji, kwestia kontaktów różnych... ja sam pisuję i jestem w kontakcie z około... pisuję na urodziny, rocznice urodzin, tam mam wielu znajomych. Na rocznicę urodzin wysyłam, że tak powiem, życzenia, bo pamiętam o ludziach, oni o mnie też pamiętają. Na święta również, to już jest standard.
(...)

B: Jakie są największe osiągnięcia Niemców w powojennej Polsce (do dnia dzisiejszego)?

R: Niemców w powojennej Polsce... to znaczy, pozwoli pani, że zadam pani pytanie, czy Niemców sensu stricto, jako takich stamtąd, czy powiedzmy, ma pani na myśli pozostałości niemieckie, które tutaj mieszkają? *W szerokim sensie, jego i drugie.* W szerokim sensie, proszę panią, no to znaczy generalnie rzecz biorąc, myślę, że są budowane mniej... powiem inaczej... prócz tych oficjalnych międzypaństwowych więzi, które są umowami międzynarodowymi, które działają na zasadzie umów międzynarodowych, istnieją jeszcze, że tak powiem, myślę, pewne więzi między pewnymi, albo organizacjami, albo nawet przedsiębiorstwami, więzi gospodarcze, finansowe. Ale uważam, że istnieje duża więź interpersonalna, ja wysyłam ileś tam... ja pamiętam o ludziach, ludzie o mnie pamiętają, proszę pani. Ja często jeżdżę, że tak powiem, z przyjezdnymi do Malborka, powiedzmy, albo nawet tutaj ze Sztumu też do Gdańska. Wtedy jedziemy komunikacją taką, jaka jest, kolejową i tak dalej. Kiedyś, trzy lata temu, odbierałem jednego pana z Kwidzyna, bo wtedy tam grupa niemiecka mieszkała w Kwidzynie, tutaj było u nas u Z było spotkanie. Pytanie gdzie, kto z kim może pojechać do tej miejscowości, do tej, czy do owej, prawda, więc (...) wtedy ja też byłem zaproszony na to spotkanie. Powiedziałem, ja nie dysponuję żadnym pojazdem, z samochodem mam tyle wspólnego, że przez tyle lat sam chodzę, a jeżeli ktoś się zdecyduje na to, że do Gdańska chce pojechać, to proszę bardzo, ja jestem gotów przygotować program. Ja mam przygotowany program w języku niemieckim, a ponieważ jestem człowiekiem leniwym z zasady, to cały program ja mam trasę opracowaną, jaką chcę pokazać, i przed każdym miejscem, gdzie jesteśmy, zanim mam się tam wydzierać i konkurować z kim innym, to każdy dostaje wycinek tego, co ten obiekt tutaj dotyczy. I zaczynam na przykład, zaczynamy wtedy od tej Bramy Wyżynnej, prawda, więc tam czytają te inskrypcje, które tam są pisane. Stawiam ich przed tym, proszę bardzo, tutaj macie trzy, że tak powiem, godła, prawda:

Prus, Polski i Gdańska. Potem dalej, ten niemiecki napis też muszą przeczytać, to jest wyjątek z psalmu, prawda, i w języku niemieckim tymi drukowanymi literami pisane, prawda, także... no, ale czytają to. Potem po drugiej stronie, opis tych figur, która co przedstawia, i tak dalej. *Czyli to bardziej jednostkowe są, według Pana, takie dokonania?* To znaczy, ja mam taką trasę i po prostu to są... w każdym bądź razie, żeby ludzie tutaj się nie... mało tego jeszcze, jeżeli mają jeszcze jakieś inne prośby, inne, że tak powiem, jakby tutaj się poruszać w niektórych sprawach, proszę bardzo, służymy zawsze radą i pomocą. Bo my tutaj mieszkamy, my tu jesteśmy, i odwrotnie, tam, jak bywałem, to też zawsze mam... mało tego, teraz, w ubiegłym roku, jeden pan, którego tutaj poznałem dwa lata temu, przyjechał ze swojej miejscowości w byle jaką pogodę, po mnie do Warendorfu, zabrał mnie do ich Heimatstuby, gdzie było spotkanie, proszę pani, Pomorzan, Ślązaków... no mi się podobało. Oni tam byli razem, prawda, i mnie tam zabrał do tego. I potem u niego tam byłem, nocowałem, następnego dnia odwiózł mnie do innej miejscowości, do autobusu, prawda, bo Sindbadem jeżdżę.
(...)